

## Dobra Nowina

Jeszcze nie przygasły znicze na polskich cmentarzach a już rozjarzyły się tysiącami lampek współczesne świątynie tego samego bożka, który od tysiącleci idzie obok kolejnych ludzkich pokoleń, obiecując szczęście „tu i teraz” każdemu człowiekowi, który sprawia, że tylko dla własnej przyjemności i zadowolenia tenże człowiek jest w stanie zrobić wszystko. Kolejne Święta Bożego Narodzenia w naszej tysiącletniej tradycji, wiązały się z pojęciem Dobrej Nowiny, która budziła nadzieję w każdym człowieku.

Jaką nadzieję i u kogo budzi dzisiaj przypomnienie kolejnej rocznicy narodzin Jezusa, który jako Boży Posłaniec przyjął niesprawiedliwe cierpienia i śmierć, by skompensować ludzką pychę z jej zlekceważeniem swojego Stwórcy?



Święta Bożego Narodzenia w latach pięćdziesiątych były w Polsce wyciszane, jako staroświeckie, a jako bohatera nowej, postępowej tradycji promowano Dziadka Mroza, a żeby było radośniej, pokazywano go w otoczeniu wesołych Śnieżynek. W moim rodzinnym domu i miasteczku, w którym mieszkałem powtarzał się co roku w wigilię i święta Bożego Narodzenia wieczór światła i ludzkiego ciepła, życzliwości i nadziei, że przecież będzie kiedyś lepiej, wieczór pełnych ciepła i tkliwości kołęd. Wkrótce po świętach, z wielką wrzawą i podsycaną przez prasę i radio wesołością, w strumieniach alkoholu i głośnej muzyki, żegnano stary rok a witano nowy. Żył jeszcze wtedy Stalin a nad wschodnią częścią Europy panowali jego podwładni. Były więc i święta nadziei i święta optymizmu a określeniu „dobra nowina” przypisywano w jednych i drugich świętach inne znaczenie.

Jak dzisiaj rozumiemy pojęcie dobrej nowiny? W zgiełku informacji wychytujemy albo informacje, które są silne, natarczywe i wymuszają skupienie na nich uwagi, albo informacje, których poszukujemy, bo są nam do czegoś potrzebne, albo też informacje, które wywołują w nas odzew emocjonalny, odnosząc się do naszych przeżyć miłych lub niemiłych. W zależności od oceny przydatności i oceny emocjonalnej, określamy przyswajane nowe wiadomości jako złą lub dobrą nowinę. W doczesnym życiu, jakie ogarniamy swoją świadomością, każdy z nas stanowi olbrzymi zbiór informacji, w większości uporządkowanych, który od początku do końca naszego życia jest w ciągłym ruchu. Ruch polega na nieustannym przyswajaniu, wartościowaniu i przechowywaniu informacji, które dla rozwoju życia zbioru są ważne, przy zachowaniu i modulowaniu dostosowującym do zmiennych okoliczności tego podstawowego zbioru, jaki od minionych pokoleń naszych osobistych przodków odziedziczyliśmy w garniturze genetycznym, przekazanym nam przez matkę i ojca. Życie jest zjawiskiem, w którym informacja w zapisie genetycznym, zawierająca wizję struktur i funkcji ciała, sama jest potężną energią i wiele energii zewnętrznej zużywa, by wizja, obrastając materią, mogła być nośnikiem własnych informacji na zewnątrz, i by mogła informacjami z zewnątrz wzbogacać samą siebie i tak zmienioną, rozwijać w czasie, przekraczając granice życia jednego człowieka. Życie jednego człowieka jest więc, pod względem zasobu zawartych w nim informacji, spadkiem po pradziadach, wzbogaconym o własny dorobek przyjętych i przetworzonych wiadomości i syntetycznych opracowań. Życie jest więc takim swoistym, przyjętym od rodziców skarbem, biblijnym talentem, który zakopany, pozostawiony biernemu „róbta, co chceta”, czy „jakoś to będzie”, traci na wartości, natomiast, gdy używany, puszczany w obieg, zyskuje na wartości i przyczynia się do wzrostu ogólnego bogactwa. Czy to znaczy, że używanie dobrych informacji prowadzi do rozwoju człowieka, a powielanie złych informacji prowadzi do jego zwyrodnienia? Takie uproszczenie może być mylące.

## Nieludzki świat człowieka

Podtrzymywanie życia wymaga dostarczanej z zewnątrz energii oraz materiału do odtwarzania ciągle na nowo poszczególnych elementów ciała oraz wody, która - krążąc w oddzielonej od otoczenia przestrzeni organizmu - umożliwia ciągłość przemian, zapewniających realizację zaprogramowanych procesów rozwoju ciała, umysłu i ducha. Na otuloną płaszczem magnetycznym i atmosferą Ziemię nie dociera śmiertelna dla życia część promieniowania słonecznego, natomiast w orbicie dociera dającą energię żywym organizmom promieniowanie elektromagnetyczne w jego części dla nas bezpieczniejszej. Widzialną dla nas ludzi część tego promieniowania nazywamy promieniowaniem świetlnym, czyli światłem. Energia światła przetwarzana jest przez rośliny zielone





na energię związków chemicznych, węglowodanów, tłuszczów i białek. Energia światła jest ponownie uwalniana podczas spalania. Światło i niewidzialne ciepłe promieniowanie podczerwone powraca w czasie spalania, czyli łączenia z tlenem różnych substancji. Ognisko świeci światłem uwolnionym z chemicznych połączeń węgla a mitochondria w komórkach organizmu człowieka uwalniają energię światła zmagazynowaną w węglowodanach i innych połączeniach chemicznych. Do życia potrzebne są światło, woda i środowisko materialne, jako fundament, na którym rozwija się gotowy i otwarty na dalsze zmiany program, zawarty w przekazanej genetycznie informacji obdarzonej życiem jednostki.

Od setek tysięcy lat poszukiwał człowiek na Ziemi miejsca, w którym najlepiej udaje się realizować, podtrzymywać, rozwijać i przekazywać dalej własne życie.

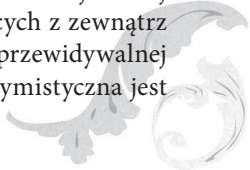
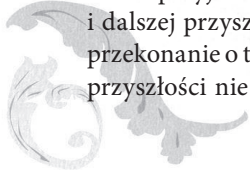
Zapewnienie stałego dopływu energii do utrzymania życia nie było łatwe. Mówią o tym wyniki badań paleobiologów i antropologów. Mówią o tym wiadomości, przekazywane od pokoleń. Biblijna historia zajmującego się dla utrzymania życia rolnictwem Kaina i żyjącego z pasterstwa Abła, synów wypędzonego z raju, w poczuciu swojej nagości i świadomości dobra i zła Adama, podpowiada, że poza pozyskiwaniem energii do życia, potrzebne było człowiekowi coś więcej. I Kainowi, i Ablowi powodzić się musiało nieźle, skoro obaj złożyli Bogu ofiary z plonów swojej pracy. Ofiara pasterza Abła została przyjęta, zaś rolnika Kaina nie. Czując krzywdę niesprawiedliwości Boga, zazdrosny o przywileje swojego brata Abła, Kain zabija go, chociaż słyszał wcześniej odpowiedź na swoje pretensje:


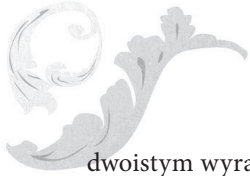
*- Dlaczego to ciebie rozgniewało? Dlaczego twarz ci się zmieniła? Czyż (ofiara) bywa nie przyjęta, jeśli postępujesz dobrze? Jeżeli jednak postępujesz źle, wtedy grzech niby demon (czyha) przy wrotach i pożąda ciebie. Ty jednak musisz nad nim panować! [1].*

Od dawna więc, jak się wydaje, od pojawienia się ludzkiej świadomości, pojawiło się pojęcie dobra i zła, tak w odniesieniu do jednej żywej istoty (kalkulacja, co jest dla mnie dobre, a co jest dla mnie złe, czyli „co ja z tego będę miał?”), jak i całej ludzkości. Dziecięca postawa człowieka wobec Boga jako ojca, przejawiała się w dążeniu do uzyskania pochwały (przyjęcie ofiary) jako dobrego dziecka do poczucia bycia dobrym, jako podstawy poczucia własnej właściwej wartości. Pomimo popełnionej zbrodni, bojący się zemsty Kain, uzyskał zapewnienie Boga, że zachowa go przy życiu, pomimo wygnania, a jeśli ktokolwiek go życia pozbawi, dozna za to siedmiokrotnej kary. Porywczosć Kaina przeniosła się na jego potomstwo. Pra-pra-prawnuk Kaina, Lemek wołał do swych obu żon:

*Ado i Cillo, słuchajcie mego głosu! Żony Lemeka, zważajcie na moje słowa: Zabiłem ja męża – za zranienie mnie, A dziecko za sinięć! Jeśli Kain miał być pomszczony siedmiokroć, to Lemek siedemdziesiąt i siedmiokroć! [1].*

Zło szybko rosło w siłę, zadufane w bezkarność. Życie rozrastających się ludzkich społeczności musiało być pełne trudu w zabieganie o źródła energii i umożliwiające rozwój nisze ekologiczne i cierpień związanych z krzywdami ze strony innego człowieka. Dzieci, kobiety i chorzy, jako słabsi, a także jeńcy, niewolnicy, wszyscy, którzy nie byli w stanie przeciwstawić się kainowej złości i przemocy, połączonej z porywczym okrucieństwem i butnym przekonaniem o bezkarności Lemeka, musieli żyć w przekonaniu o dominacji zła. Przetrwale dokumenty starożytnych cywilizacji mówią o stosowaniu przemocy jako głównego narzędzia zachowania porządku państwa lub instytucji, nadzorowanej przez wyposażoną w przywileje warstwę przywódczą społeczeństwa, a z drugiej strony o codziennych kłopotach, troskach, radościach i marzeniach, zajętego codzienną krzątaniem o utrzymanie bytu własnego i własnej rodziny człowieka. Okrucieństwo i odbieranie życia tym, którzy przeszkadzają w konkurencji lub w konieczności dzielenia się czasem i energią nie pojawiły się w naszych czasach – trwają z różnym natężeniem w ludzkich zachowaniach od dawna. Nawet dzisiaj na wrogi sobie samemu świat, jaki budował zadufany w swoją moc człowiek patrzymy - jeśli nie odwrócimy bojaźliwie, acz wygodnie wzroku - z przerażeniem. Poświęcano ludzkie życie dla „udobruchania” potężnych a nieznaną mocy nadprzyrodzonych. Stosowano eugenikę w Sparcie. Archeolodzy badający ruiny domu uciech w Rzymie byli przerażeni tym, że znajdujące się w tej instytucji „miejsce dla dzieci” okazało się basenem, w którym topiono zdrowe nowonarodzone dzieci prostytutek, po których przetrwały do naszych czasów tuziny małych ludzkich szkielecików [2]. Ale przecież miało być optymistycznie! Nie mówilibyśmy jednak o optymizmie i do niego nie dążyli, gdyby nie pobudzały nas do tego przeżycia i odczucia nieprzyjemne, których trwanie i nasilanie się, w naszym przekonaniu zdają się nie mieć końca w najbliższej i dalszej przyszłości. Oparte na własnych doświadczeniach oraz na ocenie informacji docierających z zewnątrz przekonanie o tym, że warunki, w których bytujemy i które oceniamy jako dla nas niekorzystne, w przewidywalnej przyszłości nie zmienią się, lub zmienia się na gorsze, jest postawą pesymistyczną. Postawa pesymistyczna jest







dwoistym wyrazem postawy człowieka na zło, jakiemu w danej chwili ulega: z jednej strony świadczy o tym, że zło jest rozpoznane jako źródło przykrości, a więc jako siła napędowa niekorzystnych dla ludzkiego życia zmian, której działania chce się uniknąć, z drugiej zaś strony świadczy o ocenie własnych możliwości jako niedostatecznych do wyjścia z obszaru działań niekorzystnych, czyli przekonaniu, że może być tylko gorzej. Przekonanie, że może być tylko gorzej, to właśnie pesymizm, czyli brak wiary w sens działania dla poprawy własnej sytuacji, brak wiary w możliwość przejścia z obszaru wpływu niekorzystnych na nasze życie czynników, z obszaru zła, w obszar wpływów korzystnych dla życia, naszego dalszego rozwoju osobowego – w obszar dobra.

## Dążenie do dobra

W języku polskim słowo **dobro** odnosi się tak do rzeczy materialnych jak i pozamaterialnych. Wielki Słownik Języka Polskiego ujmuje cztery znaczenia słowa **dobro**: 1. przeciwieństwo zła, 2. dobre uczynki, 3. pożytek ogółu lub sprawy i 4 materialne [3]. Materialna i pozamaterialna przestrzeń działania człowieka przeplatają się. Jako dobro określamy więc wszystko, co przynosi pożytek materialny lub pożytek duchowy, z towarzyszącymi uczuciami radości i zadowolenia, dla tego, kto działa z zamiarem poprawienia warunków życia lub szans na osiągnięcie pożytków w przyszłości innemu człowiekowi lub ogółowi ludzkiemu. Czynienie dobrze sobie samemu jest naturalną potrzebą organizmów żywych i jest pozytywne, jeśli chęć zaspokojenia potrzeb nie jest przekroczona, jak ma to miejsce w obżarstwie, opilstwie, czy innych formach przesadnego skupienia uwagi na własnych przyjemnościach. Prowadzenie życia nastawionego jedynie na łatwe uzyskiwanie przyjemności nie jest dobre zarówno dla wyznawcy tego rodzaju „mądrości” życiowej, jak i dla społeczności, w której żyje. Człowiek usiłujący żyć „lekko, łatwo i przyjemnie” nie czyni dobra ani sobie, ani innym. Systemy samooceny, w jakie wyposażone są układy nerwowe zwierząt i człowieka, dysponują mechanizmami kar i nagród, którymi jak sterami, utrzymują właściwy sposób zachowania się, który zapewnia prawidłowy rozwój organizmu. Stanowią więc układ pomocniczy dla podtrzymywania życia i jego rozwoju. Skupienie uwagi i utrzymywanie tylko systemu odczuwania przyjemności znosi równowagę sterowania organizmem i powoduje utratę rozpoznawania kierunku rozwoju. Niezasłużone i nadmierne nagradzanie prowadzi do nierozpoznawania sygnałów ostrzegających przed zagrożeniem, z jednej strony, a z drugiej - do stałego wzmacniania bodźców przyjemnościowych, które powtarzane powszednieją, aż do osiągnięcia granic samozniszczenia. Choroby alkoholizmu, patologicznej otyłości, zależności od narkotyków, hazardu lub skrajnego erotyzmu, mogą być tego przykładem. Otoczenie osoby skupionej jedynie na czynieniu „dobrze” samemu sobie jest krzywdzone nie tylko poprzez jego wyłączenie ze wspólnego działania, a więc przez osłabienie możliwości dążenia danej grupy do osiągnięcia korzystnego dla niej celu, ale także poprzez odciąganie jej od pożytecznych działań, poprzez zwracanie uwagi na siebie, czy nawet do uciekania się do wprowadzania otoczenia w błąd po to, by osiągnąć samemu korzyści lub ukryć powstałe w wyniku samolubnych działań przyjemnościowych szkody. Takie egoistyczne „dobro”, polegające na spełnianiu każdej zachcianki zmysłowej, lub wynikającej z nadmiernej chęci posiadania, choć dotyczy dóbr materialnych, nie jest dobrem w rozumieniu ogólnie przyjętym, ponieważ nie stanowi przeciwieństwa zła w znaczeniu moralnym. Pomimo pozorów korzyści, jest ostatecznie niekorzystne i dla robiącego sobie dobrze, i tym bardziej dla osób, z którymi sobek jest w jakiejś postaci wspólnoty. Nadmierny egoizm i wybór życia łatwego, lekkiego i przyjemnego, zawsze czymś kosztem, jeśli nie zostaje skorygowany w sytuacjach zapowiadających katastrofę, kończy się zazwyczaj nieszczęśliwie dla rozbawionego, przerośniętego dziecka, jak i dla jego otoczenia. Wydaje się, że współcześnie nie doceniamy tego, że u człowieka, obok wielu potężnych instynktów, którymi dysponują także inne żywe organizmy, jak instynkt zachowania życia, instynkt przekazywania życia (popęd seksualny, poczucie macierzyństwa) i instynkt poznawania, pomocniczy wobec obu pierwszych, daje o sobie znać potrzeba rozwijania się, instynkt do bycia lepszym. Myślę, że jest to swoisty instynkt dobra. Dzieci chcą być kochane i chociaż w dostatnich sierocińcach mogą mieć dobrych wychowawców, zabawki i dobre jedzenie, tęsknią za rodzicielską miłością, za ciepłem akceptacji przez innego człowieka, któremu ufają i z którym razem chcą się rozwijać. Piękniejsze chcą być panie, które nie poszukują partnera, ale potrzebują poczucia, że są piękne. Panowie, niezależnie od wieku, chcą być sprawni, choć nie wymaga już tego potrzeba starań o byt jego i rodziny. Organizacje społeczne, dobroczynne, liczne adopcje a także troskliwość o świat ożywiony, z jego psami, kotami, żabami, skorpionami, storczykami lub kaktusami zdają się mówić, że uczuciowość człowieka jest



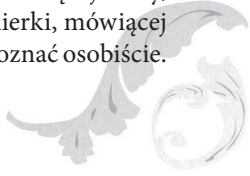
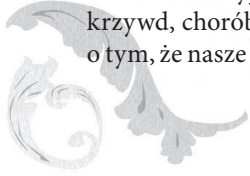


jego głęboką potrzebą. Dążenie człowieka do tego, by być lepszym i stałe oczekiwanie potwierdzenia, że tak właśnie się dzieje, widoczne jest w oczekiwaniu pochwał co do naszego wyglądu, zachowania lub dzieł naszej pracy. Pochwały rodziców pozwalają dziecku uwierzyć we własne możliwości, złe i dobre oceny w szkole mają zachęcać do pracy nad sobą, dla poszerzenia wiedzy, horyzontów myślowych, a tym samym dla zwiększenia możliwości dobrobytu całego społeczeństwa, do którego należy człowiek. Liczne konkursy, wyścigi, rankingi, olimpiady, literatura, filmy, w których najlepszy okazuje się bohater, z którym utożsamia się widz lub czytelnik, spełniają potrzebę bycia lepszym. Dla kogo chcemy być lepszymi? Czasami dla siebie samych, dla samozadowolenia, jeśli patrzemy tylko na siebie a w innych ludziach widzimy swoje odbicie. Czasami wznosimy się wyżej, na poziom grupy społecznej, do której należymy. W medycynie widoczne było, i nadal jest, ambicjonalne wywyższanie się jednych z podgrup specjalistycznych nad inne. Ileż razy nasłuchiwałem się wynurzeń tych, czy innych kolegów, którzy starali się uświadomić mnie, a przy tej okazji głównie siebie, że są w okolicy nie tylko najlepsi, ale skrywiają w sobie boski potencjał, który tylko przez skromność maskują zwykłym ludzkim zachowaniem. W skrytości marzymy o ideałach i ostrożnie staramy się do nich dążyć. To jednak bywa ośmieszane, tak współcześnie, podobnie jak i od tysięcy lat, jako próba ucieczki spod kontroli plemiennej. Dążenie do ideału bywa przedstawiane jako idealizm, pojmowany jako forma niezrozumienia otaczającej rzeczywistości i wychodzenie osoby ludzkiej poza jej rolę użytkową na co dzień. Dążenie do ideału denerwuje i budzi agresję wśród „pragmatyków”, a więc wśród ludzi rozumiejących rzeczywistość jako niezmienną i podporządkowanie tej niezmiennej rzeczywistości uważają za warunek mądrego życia. „Realiści” są w rzeczywistości pesymistami, nie wierząc w to, iż stan obecny ulegnie zmianie, i że zmiana na lepsze jest możliwa. Zmiana na lepsze wymagać może ludzkiego działania, pracy, głównie pracy nad sobą. Kain pracował ciężko na roli, zbierał plony, jednak nie pracował nad sobą. Mimo dobrych zapewne owoców materialnych, wydał złe owoce duchowe, które w następnych pokoleniach zostały powielone i wzmocnione, co wyraziło się w cynicznej wypowiedzi Lemeka. Nawet jednak w najgłębszych warstwach zła, zniewolenia i beznadziejności, drzemie tęsknota do czegoś czystego i pięknego – do dobra, które kojarzy się z wolnością. Dojmująco przedstawia to Gustaw Herling-Grudziński w rozdziale *Dom Swidanij* swojej poruszającej książki *Inny świat*:

*I dziwna rzecz: w zonie panowało wyuzdanie seksualne, kobiety traktowało się jak prostytutki, miłość jak spacer do wychodka, a ciężarne dziewczęta z baraku matek witało się drwinami – ale Dom Swidanij ostał się w tym morzu brudu, poniżenia i cynizmu niby jedyna przystań takiego życia uczuciowego, jakiego pamięć przechowała się w obozie z wolności... Pamiętam, jaką radość przeżywaliśmy wszyscy, gdy do jednego z więźniów przyszedł list o urodzeniu się dziecka, poczętego w czasie widzenia... W ten sposób bowiem życie nas, ludzi martwych i zapomnianych, zaczęło się cieniutką nicią o wolność, wydobywało się przez wąską szczelinę z trumny, której wieko ciążyło nam niekiedy bardziej niż wszystkie cierpienia fizyczne [4].*


Dobro w pojęciu więźniów gułagu było wolnością, było czystym pięknem, do którego tęsknili, pomimo zaspokajania zwierzęcych instynktów swoich ciał, pomimo codziennej przebiegłości w zapewnieniu sobie życia na następne dni, pomimo żelaznego uścisku zła, okrywającego brudem i więźniów, i strażników.

Tęsknota do dobra wyraża się między innymi tęsknotą do dobrych wiadomości. Ileż par wystraszonych oczu widziałem przed sobą w twarzach - znieruchomiałych w oczekiwaniu - osób najbliższych chorym, którzy z wysiłkiem walczyli w oddziałach intensywnej terapii o utrzymanie życia i nowe szanse na dalszy jego rozwój. Wiedziałem, że oczekuje się ode mnie sygnału nadziei. Dobrych, budzących nadzieję informacji szukamy wokół siebie, w ludzkich opowiadaniach, przekazywanych słowach i obrazach, w przekazie Dobrej Nadziei, przekazie o kochającym Bogu, którego wyrazem miłości i wyciągniętą ratującą ręką do człowieka był Jezus, Jego Syn, który w miłości do każdego człowieka, i w imieniu każdego człowieka, przyjął na siebie ciężar wszystkich win, złych wyborów, kłamstw i zrad, pozwalając uśmiercić się straszną śmiercią powolnego duszenia, przybity do krzyża. Krzyż był traktowany przed dwoma tysiącami lat jako znak pohańbienia, a i dzisiaj znowu jest tak postrzegany, przy stałym, brutalnym wyrywaniu z ludzkiej pamięci, a więc i ludzkiej świadomości, faktu, że było to wyrazem najwyższej miłości, potwierdzonej najwyższą ofiarą życia nieskazitelnego Syna, złożoną Bogu za każdego człowieka – nie wyjątkowego, nie uprzywilejowanego – za każdego człowieka. Im więcej zła wokół, im więcej biedy, krzywd, chorób, tym bardziej paląca jest potrzeba dostrzeżenia światła nadziei, choćby małej iskierki, mówiącej o tym, że nasze życie ma sens a tym sensem jest dobro, które na nas czeka, i które będziemy mogli poznać osobiście.



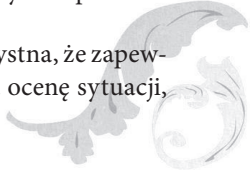
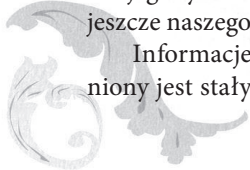




## Zapowiedź zła – zapowiedź dobra



Czy zła informacja jest zawsze zła? Za złą uważamy zazwyczaj taką informację, która sygnalizuje niekorzystne zmiany w otoczeniu, zagrażające naszemu swobodnemu rozwojowi, lub wręcz przeżyciu, albo też niekorzystne zmiany wewnątrz naszego organizmu, oceniane jako zmiany chorobowe, które mogą doprowadzić do ograniczenia możliwości życiowych lub nawet do utraty życia. Przewrotnością jest określanie wiadomości rzeczywistych, ostrzegających o działaniu niekorzystnych sił, jako wiadomości złych. Wiadomości o istnieniu i oddziaływaniu na nas zła są dobre. Zła jest natomiast fałszywa lub niepełna informacja o tym, że zagraża zło. Zapowiedź o nadchodzącej zmianie warunków atmosferycznych pozwala się zabezpieczyć przed skutkami nadchodzącej zmiany. Huragan, śnieżyca, mróz, powódź są złem, bo niszczą plony pracy człowieka i pogarszają jego warunki życia i życiu zagrażają, ale zapowiedź ich przyścia jest dobra, bo pozwala przygotować działania ratunkowe. Wiele osób boi się lekarskiego badania, bo a nuż doktor coś wykryje, przy czym to „coś” jest mgliste, ponure, ma duże, czarne jak bezdenne otchłań oczy i zapowiada rychły kres życia. Żeby więc uniknąć złej wiadomości o stanie swojego zdrowia, zdrowy, ale nie do końca tego pewny, człowiek rezygnuje w ogóle z przyjęcia jakiegokolwiek informacji o swoim zdrowiu. Zagrażający życiu kryzys energetyczny, czy to w skali jednego organizmu (urazy, choroby), czy w skali całych zbiorowisk ludzkich (kryzysy ekonomiczne, katastrofy naturalne, wojny) stanowi zagrażające zło. Mimo to traktujemy każdą informację ostrzegawczą jako coś złego. Dlaczego tak reagujemy? Być może wynika to z obawy o skuteczność własnych działań obronnych i nieuchronność zniszczenia – z braku wiary we własne możliwości i możliwości społeczności, w jakiej się znajdujemy? Być może przeczuwamy już ból utraty – utraty zdrowia, dobrych warunków życia, szans na dalszy pomyślny rozwój itp.? Być może przeraża nas wysiłek, jaki potrzebny jest w działaniu ratunkowym lub naprawczym? Kiedyś posłańcom, przynoszącym złe wieści, ścinano głowy. Dzisiaj też nie lubimy takich posłańców, i choć nie ścinamy im już głów, to zakrzykujemy ich, wyśmiewamy, eliminujemy ich psychicznie z naszego środowiska. Nie przeszkadza to jednak podnosić głośnych pretensji, kiedy już zło nas dotyka, że nikt nas wcześniej nie ostrzegł. Wyciszanie sygnałów ostrzegawczych stanowi poddanie organizmu działaniu zła, znosi obronę. Społeczeństwo, usypiane fałszywymi pochlebstwami i przemilczaniem informacji o zagrożeniach, jest tak samo bezbronne, jak znieczulony ogólnie człowiek, czekający na rozcinanie, wycinanie i przesywanie żywych tkanek jego organizmu. I społeczeństwo, i chory tracą poprzez znieczulenie swoją wolność i tracą możliwość decydowania o sobie. W przypadku operowanego przez chirurgów chorego, jego mechanizmy obronne przejmują czujny, odpowiedzialny, dobrze wyszkolony anestezjolog. W przypadku całego społeczeństwa w stanie znieczulenia trudno liczyć na to, by jakieś sąsiednie społeczeństwo broniło go i działało w obronie nie swojego interesu. Niebezpieczeństwo w odniesieniu do znieczulonego, chorego człowieka polega na tym, że przy najlepszej woli, tak chirurg, jak i anestezjolog, wiedzą o jego dynamicznym stanie zaledwie ułamek tego, co „wiedzą” o nim jego własne układy kontrolne, nazywane przez nas dla łatwiejszego rozumienia układami hormonalnym, immunologicznym i nerwowym, sprzężonymi w jedną harmonijnie współdziałającą całość. Powoduje to utrzymywanie się ryzyka niezamierzonych błędów w leczeniu. Powszechnym błędem w naszym lekarskim rozumowaniu, jaki dostrzegam u współczesnych medyków, jest nadmierna wiara w to, że zasób informacji w zestawie własnej wiedzy lekarskiej jest prawie jednoznaczny z zasobem informacji, jakie posiada i jakimi kieruje się organizm człowieka. Jest to niejako bezwiednie przyjęte przekonanie, że właściwie poznaliśmy wszystko, czym dysponuje przyroda i co pozwala od milionów lat rozwijać się życiu na naszej planecie. Powoduje to, że na chorego nadal patrzymy jak na przedmiot, zwłaszcza gdy nie może się z nami komunikować. Przedmiot ludzkiego ciała naprawiamy, jak naprawia się samochód czy komputer. Oczekiwanie od chorego biernej postawy, „żeby tylko nie przeszkadzał w leczeniu” jest całkowicie sprzeczne z jego interesem. To chory broni się przed chorobą i próbuje powrócić do wyjściowego stanu równowagi własnego organizmu z otoczeniem i kierunkiem rozwoju, jaki jest dla niego najlepszy a cały rozbudowany system ochrony zdrowia jest po to, żeby choremu w tym powrocie towarzyszyć i ten powrót wspierać. Nie wolno nam patrzeć na chorego jak na kogoś, kto ze swoją wiedzą jest w stosunku do nas zacofany, jak nie jest zacofane dziecko, które nie ma rozwiniętego jeszcze swojego systemu pełnego komunikowania się z otoczeniem, jak nie jest zacofany cudzoziemiec, który nie opanował jeszcze naszego języka i nie poznał jeszcze naszych obyczajów.

Informacje o tym, że aktualna sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna żywego organizmu jest korzystna, że zapewniony jest stały dopływ energii (łatwy dostęp do wody, żywności, dobra pensja itp.), pozwala na ocenę sytuacji,

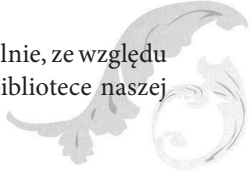
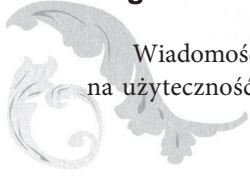






w jakiej aktualnie znajduje się człowiek, jako dobrej. Sama informacja jest więc przez nas też oceniana jako dobra. Informacja nie powinna mieć znaku subiektywnego wartościowania emocjonalnego, ponieważ stanowi możliwy do wyrażenia liczbowego odczyt z pomiaru działania na nasze organizmy środowiska i naszego organizmu, z jego uczuciowością i intelektem, na środowisko. Informacja jest tylko fragmentarycznym odbiciem oceny stanu rzeczy, zmiany lub sekwencji zmian. Informacja fałszywa lub informacja niepełna nie jest złą informacją, nie jest w ogóle informacją – jest przeciwieństwem informacji, czyli dezinformacją, czyli narzędziem wprowadzania kogoś w błądne rozumowanie i błądne działanie. Dezinformacja jest amunicją toczonych współcześnie wojen wewnątrzpaństwowych i między państwowych. Dezinformacja jest narzędziem manipulowania osobami ludzkimi i grupami społecznymi, czyli narzędziem pozwalającym na podporządkowanie działań innych ludzi dla własnych celów. Niedostateczna informacja o chorobie, jej brak lub informacja błędna, prowadzi do pogorszenia stanu zdrowia lub utraty życia. Przed laty, pracujący sezonowo anestezjolog, cieszący się na wyjazd do domu, zapomniał powiedzieć holenderskiemu koledze z małego szpitala, że dziecko przygotowywane do drobnego zabiegu chirurgicznego w znieczuleniu ogólnym, ma wadę serca. Następnego dnia dziecko zmarło podczas znieczulenia a holenderski kolega został potępiony przez prasę, radio i telewizję swojego kraju, przyjmując na siebie cały ciężar winy, choć winnym był niestaranny i nieuczciwy w przekazywaniu informacji cudzoziemski kolega. Kierunkowskazy, drogowskazy, rozkłady jazdy pociągów w Polsce przyczyniają się bardzo do wzmacniania naszych więzi społecznych, no bo jeśli nie widać kierunkowskazów, lub jeśli droga na Berdyczów jest pokazywana w przeciwstawnych kierunkach, to trudno funkcjonować bez kontaktów z bliźnimi, którzy znajdują się właśnie w zasięgu wzroku lub słuchu podróżnego a do tego prawdopodobnie znają okolicę, do której trafiliśmy albo wiedzą coś o autobusie, lub pociągu, którym chcemy dotrzeć z punktu A do punktu B.

Drzewo wiadomości dobrego i złego zostało gdzieś za nami, w rajskiej rzeczywistości, a kiedy chcemy na nie spojrzeć, by wiedzieć, co jest dobre a co jest złe, zakrywają jego widok krzykliwe i barwne obrazy, odwracające naszą uwagę od tego, co ważne i przekonujące nas o tym, że jeśli nie jesteśmy teraz jeszcze do końca szczęśliwi, to nimi będziemy, jeśli kupimy: APAP, Ibuprofen, nową pralkę, nowy samochód, pozbędziemy się kłopotliwego dziecka i zniechęconych rodziców, wypijemy piwo... Czy my w to wierzymy? Tak, bo chcemy wierzyć w kłamstwo, bo chcemy być znieczuleni. Rzeczywistość życia, wymagająca od nas pracy, wysiłku, by rozwijać się, by być coraz lepszym, przy zaniżonej ocenie własnych możliwości i przy braku oceny możliwości zewnętrznych, budzi lęk. Jest to lęk więźnia, któremu jest źle w niewoli, ale boi się niepewnej przyszłości, boi się ryzyka własnej przegranej. Jest to pesymizm człowieka zniewolonego, któremu jest źle, ale który usprawiedliwia swoją bierność tłumaczeniem sobie, że może być gorzej. Jest to jego formą obrony przed zaniżeniem samooceny ze względu na tchórzostwo, jest też sposobem na unikanie strat energetycznych, powodowanych walką w obronie własnej i obronie rodziny, czy wyrzutami sumienia, spowodowanymi zgodą na upodlenie i cierpienie ciągle zadawanych krzywd. Wielu chorych, którzy w oddziale intensywnej terapii odzyskali przytomność, boi się przejść pod opiekę zespołów leczących innych oddziałów, mimo iż ogólny stan zdrowia już na to pozwala. Hamulcem pozostaje niewiara we własne możliwości obronne. Dopiero pełna informacja o prawdopodobnych zagrożeniach, sposobach przeciwdziałania i możliwościach działań ratunkowych w przypadku powikłań lub nowych zagrożeń, ze szczególnym zwróceniem uwagi choremu na to, że jego organizm cały czas jest w stanie czuwania i przede wszystkim broni się sam, uspokaja. Uspokaja też bardzo informacja, że zawsze jest miejsce i ktoś w tym miejscu, kto czeka i kto udzieli pomocy, gdy zajdzie taka potrzeba. To są dobre wiadomości. To są zapowiedzi, że nawet jak będzie źle, są warunki, dzięki którym zło nas nie zniszczy, że będzie dobrze... Przekazywanie informacji o zagrożeniach jest stałą częścią działań medycznych. Umiejętnego przekazywania człowiekowi informacji, której się obawia, nie rozwiążą tylko programy komputerowe ani szkolenie studentów medycyny i młodych lekarzy w technikach ostrożnego stopniowania informacji. Podstawą przyjęcia przez chorego informacji, uznawanych przez niego jako niepomysłne, wymaga przede wszystkim uczciwości lekarza, jego wrażliwości na reakcję chorego i jego optymistycznego, życzliwego stosunku do życia w ogólności [5].

### **Kogo drażni pieśń nad pieśniami**



Wiadomości, jakie przyjmujemy z otoczenia poprzez nasze zmysły, wartościowane są emocjonalnie, ze względu na użyteczność informacji, którą przyswajamy, porównujemy ją z podobnymi, zapisanymi w bibliotece naszej


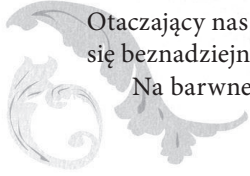




pamięci i oceniamy pod względem użyteczności, nie tylko w naszym trwaniu, ale w naszym rozwoju. Znaczna część naszej kultury odzwierciedla głównie marzenia, dążenia i tęsknoty a także cierpienia związane z działaniem w nas głównych sił napędowych życia. Miłość kobiety i mężczyzny, z biologicznego punktu widzenia, jest mechanizmem przenoszenia życia przez granice czasowe, które ograniczają trwanie jednego człowieka. Kobieta i mężczyzna warunkują dalszy rozwój i ubogacenie życia, skoro łączą się ze sobą w całość dwa podzbiory informacji genetycznych, zebranych przez osobiste doświadczenia wielu pokoleń. Całe pokolenia ludzkich istnień doprowadziły do współczesności określoną, jedyną i niepowtarzalną kobietę i jedynego i niepowtarzalnego mężczyznę. Jeśli kobietę i mężczyznę łączy miłość, w której - obok migotliwego i płomiennego zauroczenie powierzchownością - istnieje jeszcze bardziej podstawowa tęsknota do dobra, wyrażająca się wrażliwością i troską o tego innego człowieka, i gotowość do poniesienia wyrzeczeń dla dobra innej osoby, to taka miłość nie jest tylko zwierzęcym popędem seksualnym, lecz fundamentem dla rozwoju dwojga ludzi, kobiety i mężczyzny oraz ich potomstwa. Osłona żarzącego się piękna i dobra w kochających siebie wzajemnie kobiecie i mężczyźnie, osłona rodziny, leży więc w głęboko rozumianym interesie każdego społeczeństwa, które chce nie tylko trwać, ale też rozwijać się dalej, nabierać szlachetności i doskonałości. Osłona rodziny leży więc w interesie życia. Stawianie na równi z miłością kobiety i mężczyzny innych zachowań międzyludzkich, sterowanych egoizmem żądź, instrumentalnego traktowania innego człowieka czy ucieczki w różne formy „bezpiecznej miłości” lub miłości zastępczej, jest sprzeczne z wielką strategią rozwoju życia na Ziemi i stanowi jednoznaczne zagrożenie naturalnego rozwoju człowieka – stanowi działanie przeciwko życiu. Współcześnie nasilany chaos wartości i głośnie negowanie wartości pozytywnych, przedstawianie jako wolność i postęp tego, co prowadzi do zwyrodnienia człowieka i jego śmierci, to wielka zdrada człowieka. Ośmieszanie wiary w Boga, w ideały piękna i sens rozwoju jako dążenia do doskonałości, jest niczym innym, jak odbieraniem człowiekowi nadziei. Piękno, ludzka wrażliwość i delikatność w odniesieniu do drugiej osoby, nadbudowane nad instynktami przeżycia i przekazywania życia, zdawały się być tak ważne, że starożytni pisarze, myśliciele i kapłani hebrajscy włączyli ją do zbioru pism kanonicznych. „Pieśń nad pieśniami” (szir haszszirim) jest do dzisiaj piękną księgą Pisma Świętego Starego Testamentu, oświetlającą pogodnym światłem surowsze fragmenty innych tekstów. Tysiące lat temu spisany fragment utworu nie stracił nic ze swojej pasji i przemawia do nas dzisiaj tak samo silnie, jak do naszych pramaterki i praojca sprzed wieków:

*Przyłóż mnie jak pieczęć do twego serca,  
Jak sprzączkę do swego ramienia!  
Jak śmierć mocna jest bowiem miłość,  
Nienasycona jak Szeol jest żądza miłości;  
jej płomienie – to płomienie ognia,  
płomień Jahwe! Wielkie wody nie zdołają ugasić (miłości)  
ani rzeki jej nie zatopią.  
Kto poświęci bogactwo domu swego za miłość,  
dozna tylko wzgardy [6].*

Poznanie mechanizmów biologicznych, odpowiedzialnych za utrzymanie i przekazywanie życia, z ich bogactwem modulacji ludzkich nastrojów i motywów zachowań, zapisanych w ośrodkowym układzie nerwowym, nie powoduje obniżenia rangi wartości piękna, jakim obudowane jest życie. Wprost przeciwnie, wyrażone poetycko piękno pozytywnych uczuć do ukochanej osoby, do matki, do dziecka do rodzimej społeczności jest wzniesieniem się ponad materialny, także piękny, świat opisywalny językiem matematyki, fizyki i chemii, jest dowodem wzniesienia się człowieka ponad podstawową, biologiczną zwierzęcość. A i zwierzęta zdają się czasami dążyć do bycia lepszymi, lubianymi i akceptowanymi. Kotka Klara i roczna psina Zula naprawdę starają się robić dobre wrażenie i przestały walczyć o miejsce na fotelu i w ogóle dobrze im patrzy z pyszczków, choć odkryta czasami nadgryziona książka czy pogryzione ołówki świadczą o żywszym temperamencie obu futrzastych koleżanek, pomimo ich wielce ucywilizowanego, oficjalnego zachowania. Kiedy otwieram osobisty komputer i rozjarza się ekran, pojawia się znowu muszka owocówka. Jest to pewnie wnuczka mojej stałej skrzydlatej towarzyszyki pracy sprzed miesiący. Otaczający nas świat i my sami zanurzeni jesteśmy w pięknie, więc jak to się dzieje, że czasami wszystko wydaje się beznadziejne, ponure i bezsensowne?

Na barwne lub szaroczarne postrzeganie świata wpływa przede wszystkim nasza samoocena i zastosowane



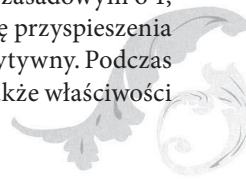
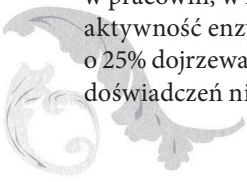


w niej kryteria, według których oceniamy swoją aktualną sytuację i nasze szanse na przyszłość. Jeśli oceniamy siebie źle, lub jeśli jesteśmy w otoczeniu, które utwierdza w nas poczucie niskiej wartości, to nasze spojrzenie w przyszłość bywa ponure i pesymistyczne. Mózg człowieka jest jednak niejako już wyjściowo uzwojony do optymistycznego postrzegania świata i otoczenia. Opublikowane w tym roku wyniki badań Tali Sharot i współpracowników z użyciem czynnościowego obrazowania rezonansem magnetycznym wykazały, że przyjęcie wiadomości korzystnej, a więc optymistycznej dla badanego człowieka, powodowało pobudzenia określonych okolic mózgowia (zakręt czołowy dolny lewy, w środkowej korze czołowej/zakręcie czołowym najwyższym i prawej półkuli mózdzku). Wiadomości o znaczeniu niepomyślnym powodowały aktywację kory zakrętu czołowego dolnego w drugiej, w prawej półkuli mózgu. Blokowanie czynności uczestniczącej w pobudzaniu nastroju optymizmu części płata czołowego lewej półkuli mózgu powodowało łatwiejsze przyswajanie wiadomości o znaczeniu negatywnym i mniejszy optymizm [7]. Skoro w krótkich nawet doświadczeniach możliwe jest zakłócenie rejestrowania przez ludzki mózg różnych informacji, wpływających na postrzeganie otaczającego świata i ocenę możliwości własnego dostosowania się do zmienionej sytuacji i przewidywanych nadchodzących zmian, to tym bardziej możliwe jest skrzywienie sposobu widzenia świata i osobistego w nim znaczenia w największym eksperymencie, jakim jest całe nasze życie. Przejycia okaleczające ciało lub psychikę, zmiany zachodzące po urazach, chorobach, w miarę upływu czasu narastające zmiany zwyrodnieniowe, powodować mogą skrzywienie pesymistyczne, prowadzące do zaniżania oceny własnej i otoczenia. Pacjenci, którzy w naszych szpitalach czuli się jak w swoistych więzieniach, częściowo zniewoleni, pozbawieni pełni swojej godności i autonomii, odizolowani od środowiska, w którym czuli się bezpiecznie, odczuwając ból i lęk, pozostawać mogą przez dłuższy czas nieufni. Zebrane w szpitalu doświadczenia przekładać się mogą na lęk przed przedstawicielami medycyny, lęk o swoje życie i większą łatwość popadania w nastroje pesymistyczne. Ktoś, kogo okaleczyli inni ludzie, gdy jeszcze myślał, że jest kochany i chciał kochać, utracił wiarę w dobre intencje człowieka, widzi wokół siebie mroczność ludzkich zamiarów i groźbę w większości ludzkich zachowań. Ktoś taki zareaguje gniewem, gorzką ironią lub cynicznymi uwagami na głośno wyrażane uczucia pozytywne, na nadzieję, na światłość sensu własnego istnienia, na pieśni i teksty o miłości. Pieśń o miłości drażnić może kogoś, kogo życie nauczyło wątpić w szczerotę ludzkich działań. Czy lekarze i pielęgniarki stanowią uosobienie miłości bliźniego i pozwalają odzyskać zaufanie do ludzi? Rozglądając się wokół dostrzegam, że nie jest z nami aż tak źle, jak sami o sobie myślimy, ale może właśnie dlatego wyrachowane, egoistyczne, nadszarpujące zaufanie pacjentów zachowania niektórych naszych kolegów, jaskrawo kontrastują swoją obojętnością i pogardą dla człowieka, zwłaszcza dla człowieka delikatnego i słabego.

A przecież samo życie nas samych i okalającej nas przyrody jest potężną, nieustanną pieśnią nad pieśniami.

## Placebo

Czy przetestowany w badaniach *in vitro* i w badaniach u zwierzętach nowy lek jest rzeczywiście lekiem, ocenia się porównując jego wpływ na przebieg choroby z reakcją na substancję chemiczną, pozbawioną, według najlepszej wiedzy, możliwości oddziaływania na organizm chorego. Taka obojętna substancja, traktowana jako bierny układ odniesienia, określana jest mianem placebo. W ostatnich trzydziestu latach obiektywne, randomizowane badania z podwójnie ślełą próbą, mogły doprowadzić niejednokrotnie do fałszywie ujemnych wyników, czyli uznania leków za nieskuteczne, ze względu na coraz większą skuteczność leczniczą działania placebo. Skuteczność substancji obojętnej w leczeniu sięgała 70%. Nie wiadomo dlaczego w ostatnich dziesięcioleciach wzrosła aktywność obojętnej przeciwieństwo z natury placebo. Czyżby było to wynikiem zmian praw fizyki w naszym wszechświecie? Manek i Tiller z Mayo Clinic i Uniwersytetu Stanforda wysunęli hipotezę o wpływie intencji człowieka na stan fizyczny materii [8]. W dwuetapowych doświadczeniach ocenili wpływ intencji na różne zjawiska chemiczne w powtarzanych doświadczeniach. W pierwszym etapie zapisywali zmiany pola elektrycznego, wytwarzane podczas medytacji nad określonym zamiarem, w drugim zapisane w specjalnym urządzeniu zmiany pola odtwarzane były w pracowni, w której oceniano pH wody, oczekując zmiany wartości w kierunku kwasowym lub zasadowym o 1, aktywność enzymu wątrobowego ALAT *in vitro*, oczekując wzrostu aktywności o 30% oraz próbę przyspieszenia o 25% dojrzewania larw muszki owocówki. We wszystkich doświadczeniach uzyskano wynik pozytywny. Podczas doświadczeń nie tylko zmieniały się fizyczne właściwości badanych obiektów, ale zmieniały się także właściwości





termodynamiczne przestrzeni, w której przeprowadzano doświadczenia. Odtwarzanie zapisanych w urządzeniu rejestrującym ludzkich intencji powodowało przejście symetrii oddziaływań elektrycznych badanych układów na wyższy poziom symetrii oddziaływań magnetycznych. Życzeniowy wpływ na przebieg doświadczenia ulegał także swoistemu splątaniu w skali makroskopowej, to znaczy, że jeśli w jednym z laboratoriów, w którym odtwarzano fizyczne zmiany, odpowiadające powstawaniu intencji w umysłach badaczy, zachodziły w doświadczeniach przewidziane przez badacza zmiany, takie same zmiany zachodziły w identycznie zaplanowanych doświadczeniach, w identycznie urządzonych pracowniach, oddalonych o setki metrów a nawet tysiące kilometrów, w których nie było jednak odtwarzaczy, nadających elektromagnetyczne echo czynności mózgu badacza, przewidującego wynik. Zdaniem autorów hipotezy, obiektywne, kontrolowane warunki badań klinicznych mogą ulegać zmianom, w czym istotne znaczenie mogą mieć oddziaływania świadomości badaczy i świadomości badanych osób. Wszechświat - z jego poznanymi już i nieodkrytymi jeszcze prawami - zdaje się być modulowany przez świadomość człowieka, która poprzez utrzymywanie w czasie (godziny, miesiące) silnego zamiaru jest w stanie przekształcić trwale układy środowiska materii ożywionej i nieożywionej (np. oczekiwana zmiana pH wody). Swoiste splątanie, czyli podobnie „skrzywione” wyniki doświadczeń w różnych miejscach, nie jest tym samym, co zjawisko splątania w fizyce kwantowej, jednak zdaje się dowodzić, że efekt placebo nie tylko dotyczy reakcji organizmu na przekazaną sugestię, poprzez wzmocnienie naturalnych mechanizmów obronnych, sterowanych poprzez fizjologiczne układy regulacyjne człowieka, ale jest też efektem zmiany zjawisk fizycznych i chemicznych w płaszczyźnie współdziałania lekarz-pacjent-lek-wszechświat. Sposób komunikowania się ludzi między sobą, w medycynie komunikowania się lekarza z chorym, ma określoną budowę. Wiadomość o rodzaju choroby lub rokowaniu co do jej wyleczenia, obudowana jest ukrytymi przekazami, do których należą wskazanie konieczności określonego działania (apel), ujawnienie przez lekarza swojego odniesienia emocjonalnego do chorego (*obawiam się..., jest mi przykro, bo..., martwi mnie stan Pańskiego zdrowia...* i podobne) oraz zasygnalizowanie płaszczyzny współpracy (*postaram się Pani/Panu pomóc, podejmę się leczenia*). Psycholodzy Schneider i Kuhl uważają, że właściwy sposób komunikowania, prowadzony według wymienionego tu schematu przekazywania informacji, może wzmocnić wiarę chorego w proponowane leczenie i rzeczywiście przyspieszyć proces zdrowienia [9]. Można zgodzić się, że zdawało to i zdaje egzamin w paternalistycznym modelu medycyny, w którym lekarz występuje w roli surowego, lecz mądrego, sprawiedliwego i ratującego ojca. Samo przekazanie choremu informacji i zasygnalizowanie przez lekarza, że on sam potrafi wyleczyć, przy postawie posłuszeństwa ze strony chorego, zmusza chorego do biernej postawy i wyklucza jako partnera w procesie leczenia. W takim ustawieniu chory jest „obrabiany” medycznie, a nierzadko też finansowo. W takim układzie zanika znaczenie pozytywnego oddziaływania szczególnych więzi międzyludzkich, opartych na szacunku, zaufaniu, wierze i nadziei. Sama informacja, pozbawiona mocnej i szczerzej intencji pomyślnego wspierania chorego w jego zdrowieniu, które zdaniem chorego jest możliwe, nie jest lepsza od informacji o chorobie, przeczytanej przez chorego w książkach, pismach czy zbiorach informacji zamieszczonych w internecie. Nie ma w takich sytuacjach efektu *placebo forte*. Niedawno wychodząc główną bramą mojego szpitala usłyszałem dyskusję: *No i co ci doktor powiedział, jak to długo może potrwać i czym jeszcze może grozić?.. Eeeh! Nic mi nie powiedział! ... No nie martw się, dowiemy się wszystkiego od doktora Google.*

## **Dobra nowina – dobra intencja**

Ciągle drzemie w nas dziecięce pragnienie spotkania duchowo pięknych, dobrych i kochających ludzi, którzy dostrzegą w nas takiego samego jak oni człowieka, jak kogoś bliskiego, kto kocha i kogo warto kochać. Jest to tęsknota, która zabiegającym, zapracowanym dla utrzymania życia ludziom, towarzyszyła od tysięcy lat. Oczekiwanie spełnienia proroczych zapowiedzi przyjscia Zbawiciela do Narodu Wybranego trwało w nim przez pokolenia i w najstraszniejszych okresach istnienia stanowiło światło nadziei, które pozwalało przetrwać najtrudniejsze okresy przesładowań. Przed dwu tysiącami lat według głębokiej wiary chrześcijańskiej, która jest także moim udziałem, prorocstwo spełniło się, ale spełniło się inaczej, niż podpowiadała pieszczona przez wieki wizja tego momentu. Nie przybył błyszczący złotem, gromowładny, pełen przepychu, fanfar i oklaskujących tłumów, potężny i niepokonany król z niebios z hucami niezwycięzonych wojsk. Urodził się bezbronny chłopczyk, na peryferiach wielkiego świata, na obrzeżach małej miejsciny, w biednej rodzinie cieśli, którego nawet dzisiaj zaśmiano by i zadrwiono na

śmierć, gdyby tylko spróbował coś powiedzieć o niepokalanym poczęciu małego Jezusa i ojcostwie Boga, chociaż nauka odsłoniła tak wiele kolejnych tajemnic natury i odkrywa możliwości, jak z krainy fantazji. Bóg przyszedł pod postacią mądrego, skromnego człowieka do chorych na ciele i duchu, przyszedł do Ciemnogrodu, do ludzi poniżanych i odrzucanych, do okupowanych przez światowe imperium Żydów. Iskierka nadziei rozżarzyła nadzieję wśród tych, którzy jej nie widzieli wcześniej i żar nadziei ogarnął cały zamieszkały przez ludzi świat. Przyszedł wielki Lekarz a nadzieja, którą przyniósł swoim chorym, każdemu człowiekowi, tak potomkom Abla, jak i Kaina, nie zgasła, mimo ciągle trwających prób gaszenia, i sięgnęła poza granice śmierci.

Dobra nowina nie zatraciła przez blisko dwa tysiące lat nic ze swojej świeżości. Chociaż pamiętamy, że po pięknym powitaniu nadziei była męka Golgoty i jej ukrzyżowanie, to tym bardziej pamiętamy, że ostatecznie cierpienie i śmierć poprzedziły wielki powrót do nowego życia, życia poza zasięgiem bólu i śmierci, życia w radości. Jest to też źródłem mojego osobistego optymizmu, radości życia i wiary w dobry ciąg dalszy. Radością życia staram się dzielić z tymi, którzy zmęczeni chorobą, tracą wiarę w swoje siły i wyzdrowienie.

Moja wiara nie stoi w sprzeczności z najnowszymi osiągnięciami nauki – wprost przeciwnie. Czerpiąc z najnowszych informacji, mój rozum podpowiada mi, że to, co wydaje się być końcem życia, jest tylko końcem życia doraźnego, materialnego kształtu człowieka, on zaś sam w swojej postaci duchowej, jako całościowy, autonomiczny zbiór informacji odziedziczonych oraz zebranych i przepracowanych przez życie, przenosi się lub jest przenoszony gdzieś dalej. Po co i na co, nie wiem, ale skrywana, jak u większości z nas, tęsknota do doskonałości podpowiada mi, że to, co najlepsze jest przed nami.

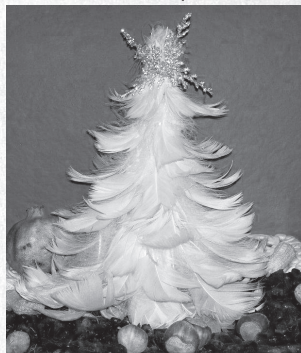
Przed nami też, i to już wkrótce, pełne ciepła, pełne dobrych intencji i pełne nadziei na przyjście tego, co czyste i dobre – Święta Bożego Narodzenia.

Jest to dla mnie i dla całego zespołu redakcyjnego kolejna okazja, by podziękować Państwu za to, że byliśmy razem w minionym roku, za to, że mieliśmy okazję, wraz ze wszystkimi Autorami i Recenzentami zamieszczanych w naszym Piśmie prac, dzielić się z Państwem wiedzą, naszymi przemyśleniami, naszymi nadziejami oraz naszą wiarą, że to, co przed nami zbliża się z przyszłości, kryje w sobie nowe szanse i miłe niespodzianki - kryje nadzieję na lepsze jutro.

Przesyłamy Państwu wiele serdecznych życzeń, promiennych, spokojnych, pełnych ludzkiego ciepła i niebiańskiego pokoju Świąt Bożego Narodzenia i pełnego radosnych dni i śmiałych planów oraz przedsięwzięć Nowego Roku – Roku 2013.

Leon Drobnik  
oraz

Agnieszka Siejca i Iwona Turowska-Kasztelan



## Piśmiennictwo

1. Księga Rodzaju 4,6-7 i 23-24, Pismo Święte Stary i Nowy Testament. Ks. Peter M i ks. Wolniewicz M (red.). Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str. 30.
2. Iftime O. A few considerations of ancient and modern eugenics. EJAIB 2003;13:221-3.
3. Wielki Słownik Języka Polskiego. PAN; 2012. <http://www.wsjp.pl>
4. Herling-Grudziński G. Inny świat. Dom Swidanj. Warszawa: Czytelnik; 1996. str. 129-130.
5. Fallowfield L, Jenkins V. Communicating sad, bad, and difficult news in medicine. Lancet 2004;363:312-9.
6. Pieśń nad pieśniami 8, 6-7, Pismo Święte Stary i Nowy Testament. Ks. Peter M, ks. Wolniewicz M (red.) Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str. 927.
7. Sharot T, Kanai R, Marston D, Korn CV, et al. Selectively altering belief formation in the human brain. PNAS 2012;109:17058-62.
8. Manek NJ, Tiller WA. A new perspective on "the placebo effect": Untangling the entanglement. Med Hypotheses 2011;77:614-9.
9. Schneider R, Kuhl J. Placebo forte: Ways to maximizeunspecific treatment effects. Med Hypotheses 2012;78:744-51.